Nr. 185. Lwów, Poniedziałek dnia 5. Lipca 1915. Rok XXXIII.

PRENUMERATA:
We Lwowie miesięcznie . . . K 1·20
z dost. do domu . K 1·50
Cena pojedynczego numeru
6 hal.

KURJER LWOWSKI

CENY OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia za 1 wiersz drobnem pismem (petitem) lub jego miejsce 40 halerzy. — „Nadesłane" po 60 halerzy od wiersza za każdy raz. — Nekrologja po 60 halerzy. — Po kronice wiadomości prywatne po 2 kor. — Drobne ogłoszenia po 6 hal. od 1 wyrazu.

Redakcja (Telef. 114) i **Administracja** (Telef. 1512) przy ul. Chorążczyzny l. 31. — Redaktor przyjmuje codziennie między godz. 1—2. Biura Administracji otwarte codziennie od godziny 6-ej rano do godziny 6-ej wieczór (czas ratuszowy). — Adres dla telegramów: »Kurjer«, Lwów. — Rękopisów nie zwraca się.

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Bolesław Wysłouch.

O nasze szkoły.

Życie publiczne i prywatne poczyna wracać powoli do tak upragnionego ładu, poczyna wpływać w dawne łożyska, zamykać się w dobrze znajome nam, przez 10 miesięcy z konieczności poniechane formy.

Jednym z najbardziej dręczących problemów powracającego przypływu życia staje się już dzisiaj niewątpliwie sprawa szkolna. Była ona przedmiotem naszej ogólnej udręki i w czasie minionej niewoli Lwowa. Wiadomo, że we wrześniu ubiegłego roku zaraz po zajęciu miasta przez Moskali, myślano na serjo i z głęboką troską o uruchomieniu naszego szkolnictwa. Towarzystwo Nauczycieli szkół wyższych odbyło w tej sprawie bardzo ożywioną naradę, jeszcze śród huku niedalekich armat; przeprowadzono tutaj wielostronną dyskusję, wybrano z łona Zgromadzenia Komisję, która miała poczynić odpowiednie zabiegi i starania. Łudziliśmy się wszyscy, że nasze zakłady średnie będą mogły natychmiast stanąć otworem i wedle zwykłych swoich planów rozpocząć działalność wychowawczą. Niezapomnianych zasług prezydent Rutowski zainteresował się gorąco tą kwestją, równocześnie leżała mu bardzo na sercu sprawa szkolnictwa ludowego, ogromnie ważna, boć chodziło tu o polskość najszerszych warstw, o polskość tych, co „do gimnazjum nie idą". Kiedyś dokumenty wyświetlą tę nieuchwytną walkę, jaką Tad. Rutowski toczył wytrwale w obronie szkolnictwa lwowskiego. Podobne myśli i troski opiekuńcze ożywiały też grono innych wybitnych obywateli grodu (zwłaszcza ze sfer profesorów szkół wyższych i średnich), polskie duchowieństwo i pozostałych członków Rady szkolnej krajowej, którym bardzo ciężko było w dusznej atmosferze szkolnej stagnacji. Lecz wszelkie nadzieje i projekty odbijały się niestety o stanowczość „prikazów". Za rządów początkowych hr. Szeremetjewa pozwolono zrazu na otwarcie szkół ludowych polskich, poczęły też funkcjonować według dawnych planów szkoły średnie prywatne, niebawem atoli ze zmianą rządu przyszła i zmiana kursu. Po „życzliwych" wizytach ugrzecznionego Eksc. Czichaczewa, nastąpiło odrazu i bez jakiegokolwiek owijania w bawełnę, zamknięcie wszelkich zakładów naukowych w mieście.

Wobec szkolnictwa ludowego były władze okupacyjne nibyto łaskawsze. Na usilne starania i statystyczne, niezbitym materjałem liczb walące w przekonanie, argumenty prezydenta, „zgodziło się w zasadzie" Gubernium na otwarcie 10 szkół ludowych polskich pod warunkiem wprowadzenia wszędzie w szkołach polskich obowiązkowej nauki języka rosyjskiego, 5 godzin tygodniowo od 2. klasy począwszy, przez ukwalifikowanych nauczycieli. Miasto zabrało się, dzięki staraniom prezydenta i radcy Nowosielskiego, rączo do organizacji, kombinowania gron nauczycielskich, przeprowadzania zmian, ale przedłożone gotowe projekty zależały się na biurkach pp. Plesskich i Juszkiewiczów, wymawiano się brakiem lokalów i podręczników odpowiednich, ostatecznie zatwierdzenie nie przyszło, cała sprawa utknęła i skończyło się na niczem.

Szkolnictwo lwowskie oficjalnie przestało więc istnieć. Działało natomiast przez parę ostatnich miesięcy kilka polskich średnich zakładów naukowych prywatnych, kierowanych z małym wyjątkiem przez osoby znane z patrjotyzmu, zupełnie godne zaufania. — Tym z pośród nich które w imię czystych patrjotycznych zamiarów, w czasach ucisku i depresji, przygarnęły i skupiły młodzież polską i pieczę miały nad nieskalanością i mocą jej myśli należy się — pełne uznanie.

Dziś zmieniły się szczęśliwie okoliczności, a wraz z tą zmianą nasuwa się zaraz dręcząca troska o nasze szkoły. Dręcząca tem bardziej, że młodzież nasza przez tych 10 miesięcy przymusowych wakacji w dużej części cofnęła się w tył. Brak wszelkiej dyscypliny i kontroli, wszelkiego rygoru moralnego, nakładanego przez szkołę i jej różnorodne wpływy, wyjałowienie umysłu tak długo leżącego odłogiem, zły przykład na każdym kroku, musiało poczynić i poczyniło poważne, zatrważające rysy i pęknięcia w duszach naszej młodzieży, tego pokolenia, na które tyle wielkich i ciężkich zadań przypaść musi. Serce się krajało na widok tych falang „cywilów", w których nauczyciele rozpoznawali swoich uczniów z przed paru miesięcy, wałęsających się po pryncypalnych ulicach, z papierosami w ustach, z krzykliwem, bezczelnem nieraz słowem na ustach. Chłopcy z niższe go gimnazjum, a zwłaszcza zaś z szkół ludowych, jeszcze bardziej narażeni byli na najgorsze wpływy. Bezczynność, niehamowana pustota, a głównie i przedewszystkiem nędza materjalna, zaglądająca do ich rodzin, wypędziła całe gromady tych niedorostków na ulice, niby stada rozpustnych wróbli; zajmowali się oni handlem obnośnym, drobiazgowym, pełnili rolę kursorów różnych przedsiębiorstw, służyli za przewodników do różnych sklepów, knajp i innych lokali, przyjezdnym wojskowym rosyjskim. Cały dzień uganiało to, rozhukane i rozpuszczone, po mieście, żyjąc jak zielsko na stepie. Że ten sposób bytowania musiał wpłynąć fatalnie i do cna demoralizująco na dzieci, nie może być dwóch zdań. Utworzono wprawdzie w tym czasie dzięki inicjatywie prezydenta i wielu innych zasłużonych osób liczne ochrony, przytuliska, gniazdka dziecięce i t. d., lecz tam wszelakie nauczanie było najsurowiej wzbronione, a ustawiczne szpiegowanie wykluczało jakąkolwiek tajną pracę.

Naturalnie, to co napisałem powyżej, nie odnosi się, broń Boże, do całej naszej młodzieży. Znam sam wiele przykładów wprost przeciwnych: pracy rzetelnej i sumiennej, zwłaszcza uczniów klas średnich i wyższych, pracy wytężającej o głodzie i chłodzie w sklepach, magazynach spożywczych, składach drzewa, dobroczynnych instytucjach miejskich. Znam chłopców z sfer różnych, mniej i więcej inteligentnych, którzy chodząc czy nie chodząc do szkoły, z niezwykłą powagą i dojrzałością, aby nie powiedzieć po męsku, umieli radzić sobie i swym rodzinom, imali się każdej najprostszej roboty, sami pilnie stali na straży godności ucznia polskiej szkoły. Dojrzewali wprost w oczach, powaga chwili przydawała im doświadczenia i siły charakteru. Pozostaną oni na zawsze pięknym dowodem szlachetnych skłonności części naszej młodzieży.

Lecz dzisiaj czas oto ratować tych, którym grozi to niebezpieczeństwo, tych, których już tknął się jad demoralizacji. Oto czas ponadto pomyśleć o doli całej reszty młodzi naszej, o usunięciu strat, jakie poniosła. Czas otworzyć szkoły, rozpocząć egzamina czy kursa przygotowawcze, skupić w jedno ognisko duchy i serca tych małuczkich i niedorosłych, na których budować nam trzeba przyszłość naszą, wywalczoną krwią i troską. Niech magistratury nasze, nauczycielstwo i rodzice zjednoczą się w wspólnych staraniach, bo tu dzień każdy drogi, chwila każda może szalę przeważyć na stronę ocalenia lub zguby. Niech dzwonek szkolny zwoła znów dzieci nasze z ulic w białe ściany sal szkolnych, niech książka i serdeczne słowo nauczyciela, zajmie dawne miejsce w duszach rozbujałych, rozwałęsanych chłopaków, niech zestrój i powaga wspólnej pracy uciszy niezdrową gorączkę wrażeń, destrukcyjnie działającą na młode mózgi.

A konkretne projekty? — zapyta czytelnik. Te zdaje się zbyteczne wobec doświadczenia, życzliwości i obywatelskiej myśli kierowników naszego szkolnictwa, którzy potrafią sami obmyśleć formy najodpowiedniejsze, celowe i pożyteczne. Egzamina poprawcze już wyznaczono. Piekącą jest następnie w pierwszym rzędzie sprawa egzaminów dojrzałości, wobec zbliżania się poboru i zgłaszania się licznych ochotników do armji z pośród studentów. Przecież dla tej młodzieży kwestja matury, do której się bardzo wielu sumiennie przygotowało, jest wprost kwestją niezmiernej doniosłości, kwestją stanowiska w armji. Oznaczenia terminów matury należy też prawdopodobnie oczekiwać już w dniach bezpośrednio najbliższych. Co do reszty młodzieży w wieku przedwojskowym, to rzeczywiście trudno dzisiaj wskazać jedynie słuszne drogi postępowania. Da się bowiem ta młodzież ująć w trzy mniej więcej, różne kategorje. Są więc: 1) tacy, co przez cały okres 10-miesięczny wcale albo prawie wcale się nie uczyli, 2) tacy, co przez cały lub też większą część minionego okresu pracowali prywatnie, przerabiając przepisany materjał danej klasy sami, w grupkach koleżeńskich lub z korepetytorami. Ci w znacznej części są już dzisiaj przygotowani do złożenia egzaminu wstępnego do wyższej klasy. 3) tacy, którzy uczęszczali przez dłuższy czas do zakładów prywatnych, materjał prepisany w większej jego części przerobili, resztę uzupełnić mogą teraz.

Z kategorjami 2) i 3) nie tak trudno sobie poradzić. Co do drugiej pożądane byłyby już teraz, jak najprędzej egzaminy roczne, wstępne do wszystkich klas, któreby orzekły, że albo dany uczeń, a) już teraz może przejść do klasy wyższej, lub b) musi jeszcze materjał uzupełnić. W tym drugim wypadku wielką korzyść przyniosłyby dwumiesięczne kursy oficjalne (lipiec i sierpień, ewent. część września) uzupełniające przy szkołach średnich, po ukończeniu których nastąpiłby powtórny, egzamin promocyjny. Do tego powakacyjnego egzaminu możnaby się jednak zgłaszać również wprost, bez egzaminu przedwakacyjnego i bez uczestnictwa w kursach. Co do kategorji trzeciej rzecz jest jasna. Gimnazja prywatne postąpią tutaj stosownie do swoich uprawnień, w myśl wskazówek władzy przełożonej, po części analogicznie do zakładów publicznych, jeśli chodzi o kurs uzupełniający. Najciężej załatwić się z kategorją pierwszą, t. i. tych uczniów, którzy wcale nie lub mało co się przygotowywali. W szkołach średnich procent ich nie będzie może na szczęście zbyt duży (za to przerażający procent w ludowych). Jakże z tymi postąpić? jak obmyśleć jakiś jednolity sposób wyjścia z tej zawikłanej sprawy? Wśród tych uczniów znajdą się zapewne nieliczni tacy, którym przy nadzwyczajnej pracy i wybitnych zdolnościach wystarczy wspomniany wyżej kurs uzupełniający lub 2-miesięczna domowa nauka; inni zechcą może dobrowolnie powtórzyć zaniedbaną klasę. Lecz cóż zrobić z przeważną ich liczbą, z tymi, którzy roku straciby nie chcieli, a uczyć się z różnych przyczyn przez cały ten czas nie mogli, nieraz np. zarabiając ciężko na utrzymanie swoje i rodziny. Wśród pedagogów naszych dała się już ten temat słyszeć projekt, aby w jednym przy-

szłym roku szkolnym (1915/16) załatwić się odrazu z dwiema klasami, tak, iżby młodzież nie poniosła uszczerbku w latach studjów, zaniedbanych przecież po większej części nie z własnej winy. Niektórzy dla pomnożenia potrzebnego czasu, projektują zniesienie jednych i drugich wakacji (1915/16 r.) i chcą w ten sposób stworzyć czternasto-miesięczny rok szkolny, po 7 miesięcy na jedną klasę. Lecz są to już szczegóły. W zasadzie nawet rok zwyczajny, przy odpowiednio zmodyfikowanym planie i usilnych staraniach nauczycielstwa mógłby, zdaje się, powetować straty, zmieścić w sobie materjał dwóch klas. W ten sposób młodzież wogóle nie byłaby narażoną na szkody, ci zaś, którzyby w najbliższym okresie zdali egzamin wstępny do wyższej klasy, zaraz, czy też po kursie uzupełniającym, zyskaliby ponadto jeden rok (w dwóch latach 3 klasy), w nagrodę za swą prywatną pilność w czasie szkolnej stagnacji; ewentualnie, jeśli by takie plus było ustawowo niedopuszczalne, sprawę tę uregulować by można inaczej, tworząc np. dwojakie typy klas lub t. p. — Wszystko to rzeczy do dyspozycji. Kwestją najważniejszą pozostaje na dzisiaj: otwarcie szkół w czasie możliwie najkrótszym i w liczbie możliwie największej, przeprowadzenie egzaminów etc., aby położyć groblę na poprzek prądowi demoralizacji i jałowienia umysłowego w okresie okupacji u przeważnej jej części. Niebezpieczeństwo zagraża... a więc kołaczemy jak najusilniej do czynników powołanych o środki zaradcze.

We Lwowie, w lipcu 1915.

Dr. S. Ł.

Memorjał N. K. N.

Naczelny Komitet Narodowy wręczył dnia 3. czerwca br. ministerstwu spraw zagranicznych pismo, które powtarzamy za „Gazetą Polską" wydawaną w Dąbrowie Górniczej:

Wysokie c. k. Ministerstwo!

Dnia 16. sierpnia ubiegłego roku zgromadzili się wszyscy posłowie polscy Król. Galicji w Krakowie i jednomyślnie uchwalili utworzyć Legiony Polskie.

Na podstawie rozkazu Naczelnej Komendy Legiony polskie stały się faktem. Są one wyrazem uczuć i dążeń społeczeństwa polskiego, które powołało je do życia. Jako część składową c. i k. armji, walczą przeciwko Rosji. Stworzyła je wiara w zwycięstwo sprawiedliwości, od której Polacy oczekują swego państwowego ododzenia. Stworzyła je wdzięczność dla Monarchy najszlachetniejszego, któremu zawdzięczamy nasze narodowe prawa. Stworzyła je wreszcie polska racja stanu, która od wielkiego sejmu przez usta i pisma najmądrzejszych polskich polityków uczyła, że państwo polskie w związku z monarchją austrjacko-węgierską jest realnem i trwałem rozwiązaniem kwestji polskiej.

Legiony polskie znalazły uznanie Jego C s. i Król. Mości, a Naczelna komenda nie szczędzi im pochwał i odznaczeń. Społeczeństwo polskie widzi w nich zmartwychwstałą tradycję polskiego żołnierza. Już dzisiaj tworzy się dokoła nich legenda, a otacza je coraz gorętsza miłość całego narodu.

Zajęcie części Królestwa Polskiego przez sprzymierzone armie otworzyło nową fazę w rozwoju idei Legionowej. Rozkaz Naczelnej Komendy upoważnił N. K. N. do powiększenia Legionów polskich ochotnikami pochodzącymi z terytorjum, zajętego przez armję Jego Ces. i Król. Mości. Możliwem to było i jest, jeżeli ludność, której synowie zgłaszają się pod znaki Legionów, rozumie ideę przyświecającą ich powstaniu i istnieniu.

Po kilku miesiącach doświadczeń N. K. N. składa spostrzeżenia, które w tym kierunku poczynił.

Ludność Królestwa Polskiego, wzrosła w wiekowym ucisku i zmęczana twardym losem wojny, czeka słowa wyzwalającego. Roztwierają się jej serca ku tym, którzy z największym wrogiem Polski wiodą bój, jakiego przykładu nie zna historja. Roztwierają się jej serca, a rozewrą się także szeroko i radośnie jej ramiona i chwycą z żywiołową siłą za oręż, gdy uspokojona zostanie co do swego losu, gdy pozna zamiary tych, którzy w zwycięskim pochodzie zbliżają się coraz bardziej do stolicy Polski. Ludność Królestwa Polskiego uważa niepodzielność tego Królestwa za dogmat narodowy i wiary w znaczenie jego dla egzystencji narodu nie może się pozbyć i nie pozbędzie się nigdy.

Dyplomacja trzyma się reguł wskazanych doświadczeniem. Ma swoje prawa wojna. Wiemy o tem, ale też wiemy, że pewnym, niezmiennym prawom podlega dusza narodu, i że ten tylko rząd jest silny i trwały, który tę duszę zna i szanuje jej przejawy.

Znając usposobienie, myśli i uczucia ludności Królestwa, możemy stwierdzić, że połączenie wszystkich pułków Legionów polskich na terenie Królestwa Polskiego odczute będzie jako czyn świadczący o zrozumieniu duszy narodu polskiego. Mówiąc to ważymy każde słowo i żadnemu nie chcemy odjąć nic z jego mocy.

Jesteśmy dumni ze zaufania Jego Ces. i Król. Mości, która żołnierzom Legionów polskich dała komendę polską. Charakter narodowy tej części wojska Jego Ces. i Król. Mości podnosi tylko ducha rycerskiego i poczucie honoru, wzmacnia obowiązek wierności złożonej przysiędze.

Na tych podstawach zbudować można armję. Polacy gotowi ją stworzyć, wdzięczni za zaufanie, w chwili, gdy Monarchji przybywa wrogów, im żyć pragną sze egi sprzymierzone i walczyć będą do ostatniej kropli krwi, do zwycięstwa ideału, który im 16. sierpnia 1914 r. włożył broń do ręki.

Wiemy, że administracja wojskowa na ziemiach zajętych przez wojska, stojące w ciągłym boju, jest koniecznością. W tych częściach jednak, które nie znajdują się na bezpośrednim terenie operacyjnym ludność przy głaby, jako dowód zaufania, zezwolenie jej na taką możność publicznego gospodarstwa, która nie naruszałaby w niczem konieczności administracji wojskowej, a spełniałaby zadania leżące odłogiem.

Szłoby tylko o możność wypowiedzenia życzeń o potrzebach, która najlepiej zna sama ludność, a które z natury rzeczy są dalsze dla każdej administracji nie tylko wojskowej, ale każdej państwowej. Szłoby o możność zaspokojenia swych potrzeb własnemi siłami bez naruszenia zakresu i praw administracji wojskowej. Istniejące jednostki publiczne, odpowiednio odmłodzone i popr w one stosownie do celów, jakie mają pełnić, odpowiednio zhierarchizowane mogłyby być użyte za podstawę, na której rozpocząłby się najważniejsza funkcja każdego społeczeństwa: jego organizacja.

N. K. N. jest szczęśliwy, że może się powołać na swoją wytrwałą i konsekwentną działalność w służbie ideałów, które powołały go do życia. N. K. N. jest szczęśliwy, że jego lojalność nieustająca, nie słabną a nigdy praca spotkała się z uznaniem. Nie tracąc ani na chwilę wiary w zwycięstwo, przejęci wiernością i lojalnością, którą Legiony po sw je lojowe s wierd i y przysięgą, zanosimy pro bę aby Rząd rozpa yl obraz, któ yś y nakreślili.

Sło a powyższe podyktowało nam poczucie obowiązku, któryśmy przyjęli na siebie, gdy rozkaz Naczelnej Komendy upoważnił nas do rozszerzenia naszej pracy w terytorjach, zajętych przez c. i k. armję. Podyktowała nam te słowa chęć złożenia jeszcze jednego więcej dowodu, że służymy i służyć będziemy wiernie sprawie, która stworzyła Legiony polskie. Podyktowała nam je żyjąca w nas i nieustannym płoną a ogniem tradycja rycerska naszego narodu: tradycja wierności ideałom do ostatniej kropli krwi.

Na widowni wojny.

STRATY POLSKIE W BITWIE POD ARRAS.

Paryska „Myśl Polska" w nr. 19 podaje następującą listę strat Polaków pod Arras:

Zabici: Włoszczyński, Kamiński, Malcz, Migdał, Kowalczyk, Wiweger (Edm.), Budzyński (Andrzej). Ranni: Dombrowski (Teofil), Waligura, Więciawisek, Urbaniak, Kisling, Keller, Derracz, Niesiołowski, Szawiński, Romanowicz, Kaniowski, Liszkowski, Osecki, Błaszczyński, Biernacki, Wankiewicz, Wywalski, Jarosz, Gleazert, Mazurek, Możdżeński, Pałczewski, Wielowiak, Rembecki, Wielowiejski, Walter, Szewiański, Tyszkiewicz, Szymański, Rembelski, Koziorowski, Kinzel, Zumba, Grabowski, Zawryniak, Jesiołowski, Chwila, Chlebowski, Berkwinn, Banach, Baranowski, Różycki, Nowak, Fiszer, Kweksilber, Bańkiewicz, Szaniawski, Zychiewicz, Więckowski, Wyrożębski, Kaczor, Panek, Firla, Smogorzewski, Bajtek, Błaszyński, Tyszkowski, Rembelski, Szabowski, Bieloziewski, Jarecki, Kaniewski, Chlebicki, Hufnagiel.

INTRYGI SONNINA NA WĘGRZECH.

Mężowie stanu, kierujący losami współczesnych Włoch, przechylając się na stronę trójporozumienia, usiłowali szukać sojuszu w Austrji. Owe dobre chęci zwróciły się w stronę Budapesztu, o czem pisze były minister węgierski hr. Andrassy w artykule, ogłoszonym na wstępie dziennika budapeszteńskiego „Magyar Hirlap". Autor artykułu rewelacje swoje nawiązuje do wiadomości, ogłaszanych często przez prasę trójporozumienia, jakoby istniała możliwość zawarcia osobnego pokoju z Węgrami. Po stronie węgierskiej — pisze hr. Andrassy — nie było żadnego momentu, któryby usprawiedliwiał powstanie podobnych wieści, ale z drugiej strony nie można twierdzić, jakoby wieści owe nie miały żadnego podkładu faktycznego.

Otóż faktem jest niezaprzeczonym, o którym wiem stanowczo — pisze hr. Andrassy — że od dłuższego czasu ze strony włoskiej czyniono zabiegi, celem zbliżenia się do polityków węgierskich. Chodziło o pozyskanie Węgrów dla wymienionego projektu, a przynajmniej o wdrożenie akcji pokojowej i skłonienie któregokolwiek ze stronnictw węgierskich, ażeby wywarło nacisk na monarchję austro-węgierską w kierunku pokojowym. Twórcą tego pomysłu był głównie Sonnino, który przyrzekał Węgrom na wypadek odrębnego pokoju, że rząd włoski postara się o to, ażeby ani Rumunia, ani Serbja nie uszczupliła terytorjum państwa węgierskiego. Sonnino przyrzekł również, że Włochy nie uczynią nic na szkodę Węgrów.

Dowiedziawszy się o tem — pisze hr. Andrassy — nie mogłem pojąć, jak mogli politycy włoscy wpaść na podobny pomysł, niewykonalny — jak się tak wyrażę — pod względem technicznym, a niemożliwy pod względem moralnym. Ale dzisiaj rozumiem dobrze tę sprawę. Nie mogąc dla niej na Węgrzech pozyskać ani jednego człowieka, Włochy pragną przez nią wywrzeć nacisk na Rumunję. Gabinet włoski daje do zrozumienia, że Rumunja powinna czemprędzej porozumieć się z trójporozumieniem, w przeciwnym bowiem razie ubiegną ją Węgry i pozyskają sobie względy trójporozumienia. Jesteśmy obojętni na to wszystko — kończy hr. Andrassy — ale Rumunja powinna z tej taktyki wyciągnąć właściwe wnioski. Taktyka owa jest miernikiem dobrej wiary rządu włoskiego. Ale Rumunja nie pójdzie chyba na lep obietnic włoskich.

WARTOŚĆ BESARABJI.

W prasie rumuńskiej zabrał głos w sprawie znaczenia i wartości Besarabji, znany publicysta Aleksis Nour, Rumun z Besarabji. Pisze on w polemice swej z rusofilami, którzy starają się w oczach ogółu rumuńskiego osłabić wartość Rumunji, o na tępuje:

Besarabja ma 5 miljonów hektarów najurodzajniejszej gleby ornej. Jej wybrzeża liczą 1.000 kilometrów nad Dniestrem, 650 klm. nad Prutem,

20 kilom. nad Dunajem. 100 kilom. nad Morzem Czarnem. Z pomiędzy 3 miljonów mieszkańców, jest 2 100.000 Rumunów, 300.000 Rusinów, 300.000 żydów, 100.000 Rosjan, 60.000 Bułgarów, 50.000 niemców, 30.000 cyganów, 40.000 Tatarów i innych. Z miast liczy Kiszyniew (Chasnaul) 140.000 mieszk. Akerman 60.000, Bender 65.000, Ismail 50.000, Bałczy 45.000, Soroca 20.000, Chocim 30.000, Orchei 25.000, Bolgrad 25.000, Chilia 15.000 Hn 15.000. Nadto 25 miasteczek z 4.000—9.000 mieszkańców. Klasztory posiadają grunta w obszarze 400.000 hektarów. 1.000 właścicieli ziemskich posiada dobra powyżej 600 hektarów obszaru. Własność chłopska obejmuje 270.000 hektarów. Dochody dóbr carskich w Besarabji wynoszą 250 miljonów franków. Wydatki na kraj tylko 130 miljonów.

Epidemja w armji rosyjskiej.

Jeszcze w jesieni ubiegłego roku zastał prof. Kuczera w rosyjskich lazaretach w Samborze 1.500 chorych na cholerę, a choroba ta nie wygasała w okopach rosyjskich nawet w ciągu zimy, jak przekonano się z badań bakterjologicznych w niektórych wypadkach. O ruchu chorych zakaźnych wśród wojska rosyjskiego brak szczegółowych informacji, gdyż wojskowość nie donosiła o tych zachorowaniach i pokrywała je tajemnicą. Ale we Lwowie dniem i nocą były ciągle w ruchu na biało pomalowane wozy infekcyjne, przewożące chorych żołnierzy, a często nie wystarczały one i używano do transportu tych chorych także innych wozów tramwajowych, nadto zaś zwożono ich wozami konnymi. Szpitale wojskowe dla chorych zakaźnych były zawsze przepełnione, a na cmentarz przewożono z nich codziennie dziesiątki zmarłych.

Władze rosyjskie nie miały wogóle dostatecznego zrozumienia, jak wielkiem niebezpieczeństwem dla armji są choroby zakaźne.

Najlepszym tego dowodem jest system ewakuowania szpitali infekcyjnych w razie cofania się armji. Zamiast pozostawić tysiące chorych zakaźnych pod ochroną Czerwonego Krzyża, wleczono ich wraz z armją z miasta do miasta, nie bacząc, że przez to rozkrzewia się w armji i podtrzymuje zarazy.

Teraz, z nastaniem pory upalnej, epidemje, tak troskliwie pielęgnowane w obozach rosyjskich, z pewnością dadzą się we znaki, cofającej się armji i spowodują bardzo poważne straty.

Ten system ewakuacyjny sprawił jednak, że pozbyliśmy się odrazu wielkich ognisk epidemicznych i należałoby tylko przeprowadzić wszędzie po rosyjskich chorych gruntowną desinfekcję, a da się zapobiedz rozszerzeniu się znacznemu epidemji. Rozpryśnięte tu i ówdzie wśród ludności cywilnej drobne ogniska dadzą się łatwo przytłumić przy zastosowaniu, obowiązujących w Austrji ustawy o epidemjach i wypróbowanych metod zwalczania epidemji. Tylko **cały ten aparat przeciwepidemiczny należałoby natychmiast w ruch** wprowadzić, nie czekając, aż epidemje się rozwielmożnią.

Dlatego bezzwłoczne zorganizowanie we Lwowie **centralnego biura sanitarnego, reaktywowanie lekarzy powiatowych, ustanowienie lekarzy epidemicznych, dostarczenie dostatecznych** zapasów środków **desinfekcyjnych** uważamy za naglące wskazane.

W KRAJU.

Z pól.

Przewidywania bardzo pesymistyczne co do stanu urodzajów z powodu długotrwałej suszy i upałów, na szczęście, nie sprawdzają się, aczkolwiek stan zbóż i jarzyn wcale zadowalniający nie jest. Pewną ulgę sprowadziły ostatnie dni pochmurne; chociaż deszczu spadło podczas nich niewiele, jednakże roślinność i ziemia przynajmniej nie były narażone na wysuszające działanie promieni słonecznych. Przytem ilość wilgoci w powietrzu również wpłynęła dobrze na stan roślinności.

Najlepiej oczywiście przetrzymało upały i susze najwytrwalsze z naszych zbóż — żyto; zresztą wogóle oziminy ucierpiały wiele, także i pszenica, ozima zwłaszcza, jeżeli nieba ześlą choćby przelotny deszcz, dać może plon normalny. Natomiast na wszystkich zbożach jarych gorący i suchy kwiecień, maj i czerwiec odbiły się dotkliwie — owsy i jęczmienia zapowiadają zbiór bardzo mierny. Ucierpiały także wszelkie okopowizny i jarzyny; ziemniaki przedstawiają się nieosobliwie, kapusta i buraki przedstawiają się wprost źle. Nieurodzaj buraków, tego ważnego artykułu pastewnego, jest bardzo niepokojący. Zatrważającem też jest, że zaraz po sianokosach trawa zupełnie zeschła i jeżeli nie przyjdą wkrótce deszcze, nie odrośnie już tak, aby ją można jeszcze raz skosić. To samo dzieje się z koniczyną.

Susza wpływa niedobrze także na urodzaj owoców; wszelkie drzewa owocują słabo, albowiem wyschnięta na pół metra w głąb ziemia nie daje dostatecznych soków.

Wogóle zbiory i urodzaje tegoroczne zapowiadają się gorzej od normalnych, ale nie katastrofalnie.

PRASA i ŻYCIE.

O POLSKIE INTERESY.

W warszawskiej „Prawdzie" w artykule pt. „Echa Prawdy", czytamy:

„Głos Narodu" komunikuje, iż Ukraińcy zorganizowali na czas wojny agentury polityczne w Rzymie, Kopenhadze, Haadze, Bukareszcie, Sofji, Konstantynopolu i Berlinie. Agentury te rozpowszechniają pisma, broszury itd., słowem, urabiają opinję na rzecz swego narodu.

Żydzi, jak wiemy, utworzyli już dawno własną agencję na Zachodzie i w dziedzinie swej, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunki polskie, w środkach nie przebierają.

Litewski „Viltis" ogłosił sprawozdanie z działalności organizacji litewskiej na Zachodzie, której zadaniem jest urabianie opinji na rzecz Litwy drogą wydawnictw i przez wpływowe organy prasy.

Znany działacz litewski J. Gabrys, zaznacza w tem sprawozdaniu, nawołując do poparcia biura informacyjnego, że naród litewski „wszędzie i zawsze się spóźnia, wszędzie jest ostatni..."

Pan Gabrys się myli. Nie Litwa jest pod tym względem ostatnią. Któż bowiem nas i gdzie w jakiejś stolicy reprezentuje?

Paderewski wdział sakwy jałmużnicze i o kiju żebraczym poszedł po chleb „ofiarny" do ludów Zachodu. Kto zaś o chleb dla ducha wreszcie zawoła, gdzie są ci, których obowiązkiem już dawno rozpocząć akcję w innym kierunku, głośno powiedzieć, co Polska myśli i czuje, nie po ofiarę pójść, lecz z twardem żądaniem.. Gdzie demokracja polska, która jedynie może mieć posłuch i znaleźć dla naszych żądań uznanie wśród demokracji zachodnio-europejskich?

Na to nas nie stać, bo dla tej pracy czasu nam brak zawsze!

Na „potępieńcze swary", na nurzanie się w bagienku plotek i politycznych domniemań, na świadome kalumnje, na ordynarne wprost wymysły — na to jest i czas i energja nie byle jaka się znajdzie, osobliwie gdy rzetelny i szczery — zwłaszcza zaś świeżej daty, demokrata na innego demokratę natrafi.

A że tam w jakimś Londynie czy Rzymie nas bez ustannie szkalują i opacznie o nas wyrabiają pojęcia, że tam prawa nam odmierza się łokciem — to już mniejsza. I robnostka to przecież wobec „konieczności" stoczenia „zasadniczej" walki o czystość demokratycznego radykalizmu.

Co z nami zaś będzie, jakie losy przyszłość Polsce gotuje — o tem pomyślimy, jak do równowagi dojdzie... Europa!

Legjony polskie.

Wszyscy zgłoszeni i przyjęci legioniści mają się zgłaszać codziennie o godz. 8 rano i o 7 wiecz. na miejscu zbiórki w podwórzu gimnazjum **Franciszka Józefa, Batorego 5.**

KRONIKA.

Poniedziałek, dnia 5. lipca 1915.

Kalendarzyk.

Dziś rz. kat. Cyryla i Metodego, gr. kat. Ewsewija. Jutro rz. kat. Izajasza, gr. kat. Agripiny m. — Wschód słońca 3·27 zachód 7·31.

— **Spostrzeżenia meteorologiczne** obserwatorjum astronomicznego Szkoły Politechnicznej we Lwowie w dniu 3. VII. 1915.

GODZINA (czas lwowski)	Ciśnienie w mm.	Temp. C.	Wiatr km./h.	Opad w 24 godz.	TEMPERATURA najwyższa	TEMPERATURA najniż.
7 rano	731·24	19·4	NE 02	00	27·8	16.5
2 popoł.	730·46	26·8	NNE 10			
9 wiecz	730·85	21·0	NNW 1[illegible]			

Uwaga: pogoda przy zmiennem zachmurzeniu.

— **J. E. poseł Władysław Długosz** bawi w naszem mieście. P. Długosz przebywał przez dłuższy czas w Galicji zachodniej i środkowej, badając na miejscu rozmiary szkód i strat, wyrządzonych przez wojnę. Spostrzeżenia i materjały, zebrane na miejscu zużytkowane zostaną w komisji dla gospodarczej odbudowy kraju, wysadzonej z ramienia Koła polskiego, której przewodniczącym jest poseł Długosz.

— **Po rozwiązaniu Rady miejskiej.** Niezależnie od wniesionego na onegdajszem posiedzeniu przez p. Bol. Lewickiego rekursu przeciw rozwiązaniu Rady miejskiej, od wczoraj rozpoczęli już urzędowanie komisarz rządowy p. Adam Grabowski oraz jego zastępca p. Karol Epler.

Biuro komisarza rządowego p. Grabowskiego znajduje się na I. piętrze w pokoju prezydenta miasta.

— **Prośba rannych.** Przebywający w szpitalu garnizonowym przy ul. Łyczakowskiej, ranni żołnierze upraszają za naszem pośrednictwem o książki do czytania.

— **Ofiary.** Na rzecz Gal. Stow. „Czerwonego Krzyża" złożono w dawnym ciągu następujące dary: Włodzimierzowie Eminowiczowie 50 kor., Kranz Michał 5 kor., Ungeheuer 20 kor., Katz Dawid 2 kor., Lorenz Karczyński 26 kor., Anna Kranz 6 kor., Marja Zborowska 5 Marek, Władysław Ordoczyński 2 kor., Franciszka Majewska 10 kor., Pralnia Bristol 341 sztuk bielizny, Juwenal Niedziałomski 3 materace, 1 kołdra, 1 poduszka, 1 dywan, Franciszka Majewska 1 koc, i 1 poduszka, Maurycy Ihr 1 kołdra, 1 koc, Fał Motylewski i Krzyszkowski 14 koszul. Za powyższe dary składa serdeczne podziękowanie Wydział.

— **Miejska straż akcyzowa w czasie okupacji.** Ciężkie terminy przechodziła w czasie okupacji Lwowa instytucja miejskiej straży akcyzowej, pilnująca prawie że jedynego źródła dochodu jaki gmina miała w tym okresie. Z wyjściem wojsk austrjackich we wrześniu ze Lwowa, równocześnie osierocone zostały niektóre departamenty magistratu, a między innemi także depart. niestałych dochodów miejskich. To też niezapomniany prezydent Rutowski powierzył natychmiast kierownictwo tego departamentu znanemu z energji i pracowitości sekretarzowi magistratu p. St. Platowskiemu, który urząd ten ku ogólnemu zadowoleniu do dziś dnia sprawuje.

Należyte wywiązywanie się z zadania straży akcyzowej było w okresie czasu okupacji trudniejsze, albowiem miało się do czynienia z usiłowaniami ze strony czynownictwa rosyjskiego zaprowadzenia systemu przekupstwa. O ile ówczesny prezydent poczynił najrozmaitszym inspektorom humanitarnym udogodnienia, zwalniając je od opłaty akcyzowej, o tyle znowu działać się zaczynały nadużycia ze strony kupców rosyjskich, którzy pod pretekstem transportu „Czerwonego krzyża" lub wojskowego, przemycali towary a nawet alkohol.

Były chwile, kiedy korpus straży akcyzowej pod gradem kul spełniał swe obowiązki, zdarzały się też wypadki ciężkiego pobicia, na co pozbawieni broni strażnicy reagować nie mogli. Przy przemycaniu towarów kupcom rosyjskim

pomocni b. li zawsze żandarmi, wobec czego wszelkie protesty po ostawały bez echa.

Wskutek tego dochody z akcyzy miejskiej ucierpiały znacznie i spadły do minimum. Dod ć przytem należy, że w czasach normalnych obrót roczny wynosił około 7 miljonów koron.

Mimo drobnych kwot, które akcyza dostarczała już nie jako dochód płynny, tę część administracji miejskiej darzył prezydent Rutowski pełnem zaufaniem, tembardziej, iż poza określonym zakresem działania straż akcyzowa była też kontrolorem przy transportach aprowizacji, kwestjonując często czy to fałszowane drożdże lub mąkę z domieszką piasku.

Szczególnie w ostatnich dniach pobytu Rosjan we Lwowie straż akcyzowa dzielnie się spisała. Ochroniła mianowicie rafinerję spirytusu Baczewskiego przed podpaleniem i ograbieniem, tak samo rafinerję nafty za rogatką Żółkiewską.

Rano dnia 22. czerwca oddział inżynierów rosyjskich założył miny pod mosty kolejowe i mosty aby je w odpowiedniej chwili podpalić i wysadzić w powietrze. W [illegible] iedy pociąg pancerny rosyjski odbywał ostatnią podróż z dworca głównego na Podzamcze, (o godz. 10 rano) w okolicy rampy kolejowej na Żółkiewskiem wysiadło dwu inżynierów, celem zapalenia lontów. Spostrzegła to straż akcyzowa i natychmiast ujęła obu, udaremniając katastrofę, która ze względu na zabudowania sąsiednie, byłaby w skutkach fatalną. Pociąg tymczasem umknął, obu inżynierów zaś oddano pierwszym patrolom austrjackim, które niebawem się pojawiły.

Za czyn ten obywatelski należy się strażnikom pełne uznanie, uchronili oni bowiem tę część miasta nietylko od pożaru ale i od straszniej katastrofy.

— **Konsulat niemiecki we Lwowie.** Wczoraj popołudniu przybył do Lwowa drogą na Sambor generalny konsul niemiecki, p. Edward Heinze i rozpoczął już swe urzędowanie w dawnej siedzibie przy ul. Chmielowskiego l. 9.

— **Przywrócenie ruchu kolejowego.** Prace około naprawy i uprzątnięcia torów kolejowych na głównej linji postąpiły o tyle naprzód, że najdalej do dni 10 podjęty zostanie na nowo normalny ruch kolejowy. Oczywiście w pierwszym rzędzie załatwiane będą transporty wojskowe. Główny dworzec kolejowy przyprowadzono jako tako do porządku, aby pociągi mogły swobodnie się poruszać.

Według dotychczasowych obliczeń, szkody wyrządzone przez ustępujące wojska nieprzyjacielskie w zabudowaniach kolejowych dochodzą do sumy 16 miljonów koron. Nie wchodzi tu w rachubę linja kolejowa od głównego dworca na Podzamcze, która szczęśliwie ocalała. Także tor kolejowy na wschód pozostał nieuszkodzony.

Na razie dochodzą pociągi tylko do stacji Mościska. Linje Lwów-Sambor i Lwów—Stryj są już naprawione.

— **Racjonalne zarządzenie.** Na skutek zarządzenia wydanego przez komendanta miasta generała-majora Rima wczoraj przez cały dzień wszystkie lokale restauracyjne i szynki były zamknięte.

— **Biblioteka Związku nauczycielek** (Klonowiczą 7 parter) otwarta we wtorki od pół do 4 do 5. Uprasza się o zwrot książek.

— Książnica Związku Okręgowego T. S. L. we Lwowie, przy ul. Fredry l. 3. otwarta jest codziennie od 3 do 7 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

— **Z teatru miejskiego.** Dziś w poniedziałek „Cnotliwa Zuzanna" komiczna i melodyjna operetka Gilberta z udziałem całego zespołu z pp. Rogińską, dyrektorem Lelewiczem, Kuligowskim, Kalinowskim i Millerem w głównych rolach. Akt drugi urozmaici piękny numer taneczno-wokalny układu Stanisława Falisz ewskiego.

— **Ranni.** Liczba szpitali polowych we Lwowie zwiększa się z każdym dniem. Tworzenie każdego z nich natrafia na pewne trudności z powodu braku łóżek i innych niezbędnych przedmiotów. Dzięki ofiarności publicznej dostarczono już mnóstwo rzeczy na cele szpitalne. Ze względu na wciąż napływających rannych z placu boju, dalsza ofiarność jest wielce pożądaną.

Od dwóch dni w mieście przewijają się prócz dawnych naszych „niebieskich", nowe zastępy pielęgniarek i samarjuszek w strojach samarytańskich.

O rozmaitych porach zajeżdżają pod lazarety podwody z rannymi, z których wynosi się uczestników ostatnich walk. Wszystko to odbywa się pod dozorem lekarzy w największym porządku.

— **Poparzenie.** W kuchni dla ubogich żydów Bernard Mesing, liczący lat 14. niosąc w dużem naczyniu wrzącą wodę, nagle potknął się, a ukrop poparzył mu obie ręce i nogi. Chłopca opatrzono na pogotowiu ratunkowem.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Jeden z kelnerów kawiarni „Roma" zjeżdżając wczoraj windą osobową, wychylił się z niej tak nieszczęśliwie, że odniósł ciężką ranę dartą w prawą nogę. Przed przybyciem na miejsce pogotowia ratunkowego, nieszczęśliwego odwieziono dorożką do szpitala powszechnego.

— **Cholera.** Liczba zapadłych w ostatnich dniach osób na cholerę azjatycką zwiększa się coraz bardziej. Najwięcej wypadków zdarza się w dzielnicy III., która pod względem czystości pozostawia wiele do życzenia.

Największe niebezpieczeństwo przedstawiają ulice Szpitalna, Zamarstynowska, Stawowa, Słoneczna i sąsiednie, gdzie w ubiegłym tygodniu stwierdzono liczne zachorowania na cholerę. — Objaśni nas zresztą o tem tygodniowe sprawozdanie fizykatu miejskiego.

Niezależnie od tego należałoby pomyśleć o środkach ostrożności, a także ogłosić odpowiednie pouczenia ludności.

Przypuszczać należy, iż akcji tej, do niedawna krępowanej przez władze rosyjskie, obecnie nic nie stanie na przeszkodzie.

W Administracji naszej złożono: Na Czerwony Krzyż personal aprowizacji miejskiej w magazynie przy ul. Kordeckiego 1b. 40, K 7; pani A. L. K 4. Dla Legjonistów A. K. 2 kor.

NADESŁANE

(Za rubrykę tę Redakcja nie bierze odpowiedzialności)

KOMUNIKATY.

„KINO KOPERNIK" daje dziś w programie: 1) Zaślubiny arcyks. Karola Franciszka Józefa. 2) Armja austrjacko-węgierska, aktualne. 3) In hoc † signo vinces (Pod tym znakiem zwyciężysz!) Najwspanialszy dramat z czasów walk i zwycięstw chrześcijan nad poganami za panowania cesarza Konstantyna, w 5 aktach, ze serji „Quo vadis?". 4) Nauka na wyścigach konnych doskonała komedia.

Prenumeratorowie „Kuriera Lwowskiego" mogą nabywać w naszej Administracji bilety wstępu do „Kina Kopernik" **po połowie ceny.**

Za spokój duszy śp. **Jana [illegible]użyckiego,** prof. gimn., zmarłego dnia 3 kwietnia 1915, odbędzie się żałobne nabożeństwo w cerkwi św. Piotra i Pawła we wtorek dnia 6. lipca 1915 o godz. 8. rano. —

†

Z Kwicińskich Józefa Guzowska

żona em. zarządcy cmentarza Łyczakowskiego

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 4. lipca b. r., przeżywszy lat 70.

W nieutulonym żalu pozostały mąż z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we wtorek dnia 6. lipca 1915 o godzinie 10 rano z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Z „Drukarni Polskiej", Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor odpowiedzialny: R[illegible]man Marjan Antoni